

Krakus i kryzys

Finansiści uspokajają – kryzys nie odbierze nam pieniędzy. Możemy za to mieć kłopoty z uzyskaniem kredytu. Dlatego w krakowskich lombardach zapanował umiarkowany optymizm, bo ciężkie czasy oznaczają przyływ klientów

Nie należy zakładać najczarniejszych scenariuszy. Przeciętny Polak nie musi się martwić o swoje oszczędności – mówi Paweł Wiąk, doradca finansowy Money Expert. – W dużych bankach funkcjonuje tzw. Bankowy Fundusz Gwarancyjny, dzięki któremu osoba, która powierza takiej instytucji swoje pieniądze, ma pewność ich zwrotu.

Trudniej o hipoteczny

Choć obecne problemy mogą wywołać przerażenie drobnych inwestorów, specjaliści przekonują, że to świetny czas na otwieranie lokat bankowych. – Dają gwarancję zwrotu, a w perspektywie trzech, czterech lat mogą przynieść wymierne korzyści. – wyjaśnia Paweł Wiąk.

Osoby, które mają jeszcze wiele lat do emerytury, nie powinny też zamartwiać się o swoje pieniądze ulokowane w Otwartych Funduszach Emerytalnych. Są one z zasady projektowane w ten sposób, by nie poddawać się wahaniom rynku. Większe problemy mogą mieć jedynie ci, którzy planują wzięcie wysokich kredytów, np. mieszkaniowych lub hipotecznych.

– Banki starają się teraz bardziej asekurować i wzięcie wysokiego kredytu będzie wymagało wkładu własnego rzędu 10 – 20 procent oraz lepszego uwiarygodnienia swoich możliwości finanso-

wych – tłumaczy Paweł Wiąk. – To nie znaczy, że odradzam branie kredytów. Przeciwnie, jeśli ktoś ma zamiar to uczynić, lepiej jeśli weźmie kredyt teraz niż miałby czekać na kolejne zmiany.

Zero procent pozostanie?

Nie powinniśmy się również obawiać, że nie będziemy mogli już kupować sprzętu elektronicznego lub mebli na raty zero procent. Zwykle warunki takich kredytów negocjuje dana sieć handlowa, dla której jest to dodatkowo świetna reklama, więc postara się zapewnić klientom to, do czego tak szybko przywykli.

– Rada dla przeciętnego Kowalskiego? Zawsze warto jest nauczyć się odkładania pieniędzy. To nie muszą być duże sumy, ważne, by były odkładane regularnie i inwestowane choćby w fundusze. Taki zabieg daje wewnętrzny spokój, pozwala innym okiem spojrzeć na zmiany.

Złoto zawsze pewne

Obecna sytuacja nie martwi Szymona Dębowski, który prowadzi lombard przy ul. Kalwaryjskiej. Pożyczaniem pieniędzy zajmuje się od kilkunastu lat. Jak twierdzi, światowa ekonomia i kondycja polskiej gospodarki mają niewielki wpływ na interesy w lombardzie. Ale z najnowszym globalnym kryzysem Dę-



ZASTAWIANIE CENNYCH PRZEDMIOTÓW to ostateczność, ale w lombardach pamiętają, że ekonomiczne kryzysy mogą wpłynąć na przyływ klientów

bowski wiąże pewne nadzieje. – Bankom grożą kłopoty, bankierzy będą unikać pożyczania pieniędzy niepewnym dłużnikom. Mogą skończyć się czasy szybkich kredytów dla każdego. Jak nie będzie już pożyczek „na dowód osobisty” w banku, ludzie pójdą pożyczać w lombardach – mówi.

W lombardach biorą pod uwagę tylko wagę złota

Gdy nadchodzą ciężkie czasy, dobrze mieć coś wartościowego. Można będzie rzecz zastawić, gdy sytuacja finansowa postawi człowieka

pod murem. Jednak z niektórymi dobrami nie warto iść do lombardu. Coraz trudniej dostać przyzwoite pieniądze za sprzęt elektroniczny. – Kiedyś najbardziej typowym zastawem był magnetowid. Teraz VHS jest już historyczną technologią, a odtwarzacze DVD są zbyt tanie. Za RTV dużej pożyczki się nie dostanie – zauważa pracownik jednego z lombardów przy ul. Długiej.

Dębowski dodaje: – Nowe modele sprzętu elektronicznego powstają coraz szybciej, stare błyskawicznie przestają być cenne. Podobnie jest z samochodami. Mamy dużo aut na rynku i szybko tracą wartość. Dlatego najprościej zastawić złoto. – Sztaba, mone-

ta, to lokata nieśmiertelna. Gorzej z wyrobami – zauważa pracownik z ul. Długiej.

W lombardzie liczy się waga, a nie kunszt jubilera. Za precjoza z modnych galerii handlowych, w których cena grama wyrobu sięga nawet 200 zł, lombard płaci według cennika skupu złotego złomu. Gram kruszcu to poniżej 40 zł pożyczki.

– Coś ze złota? – pyta życzliwie uliczna handlarzka z ul. Floriańskiej. – Na ciężkie czasy najlepszą lokatą będzie pierścionek z brylantem lub gruby złoty łańcuch. Takie coś zawsze da się sprzedać w komisie – zapewnia.

**EWELINA ZAMBRZYCKA
LUKASZ GRZYMAJSKI**

Z perspektywy porwanej i uwolnionej

Teresa Borcz-Khalifa, która w 2004 r. przeżyła uprowadzenie w Iraku, martwi się losem Polaków za granicą.

Borcza mówi o losie pracownika krakowskiej Geofizyki uprowadzonego kilkanaście dni temu w Pakistanie. – Nasi generałowie zaczęli wołać, że komandosi odbiją porwanego. Zły pomysł. Ludzie z Bagdadu, dla których kłopoty z porywaczami są chlebem powszednim, poszliby na ratunek doświadczonemu kupca zamiast żołnierza – mówi Borcz-Khalifa.

Polka, którą uprowadzono w Iraku, przeżyła – jak twierdzi – trzy kryzysowe momenty. Pierwszym była świadomość, że porywacze odebrali jej całą wolność. – Potem zaczęłam się martwić o moje pieski. Kolejny kryzys pojawił się, gdy napastnicy przychodzili z kamerą. Za którymś razem mogli nakręcić egzekucję – wspomina. – Wreszcie przezwyciężyłam strach. Lęk został zastąpiony przez racjonalne działania. Gromadziłam informacje o porywaczach, zdobywałam ich szacunek.

Borcza-Khalifa odzyskała wolność po działaniach polskich władz, które nie są do końca jasne dla niej samej. Nie było szarży antyterrorystów, a o okupie – jak twierdzi uwolniona – urzędnicy nie mówili nic konkretnego. Polka nie czuje sympatii do naszych rządów. Mówi, że obecność polskich wojsk do Iraku była „wrzuceniem honoru w błoto”.

Borcza-Khalifa komentuje też polską obecność w Iraku. – Piękną demokrację zafundowaliśmy tym, których w przemówieniach nazywa się „irackimi przyja-



TERESA BORCZ-KHALIFA na krakowskich Plantach. – Uprowadzenie było doświadczeniem, po którym niczego się już nie boję

ciółmi”. Polska wycofuje wojska i opowiada o ich dobroczynnej działalności. Irackijczy są tak wdzięczni, że

nie mogą wrócić do domu w Bagdadzie. Polak tam nie poczułby niechęci, bo zginałby od razu. **LG**

Nobel dla poety

28 lat temu Czesław Miłosz dostał Literacką Nagrodę Nobla. Wspomina go Judyta Papp, która wiele lat robiła jego fotograficzne portrety.

Kiedy 9 października 1980 Akademia Szwedzka poinformowała, że Czesław Miłosz został laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, przeciętny Polak nawet nie wiedział, że istnieje taki pisarz. Miłosz od 30 lat był na emigracji. Po powrocie osiedlił się w Krakowie i tu zmarł w 2004 roku.

– Gdy poznałam Miłosza od kilku lat mieszkał przy ul. Bogusławskiego – wspomina Judyta Papp, która przez lata tworzyła fotograficzne portrety poety. – Ujął mnie jego spokój, swego rodzaju normalność i poczucie humoru, gdy śmiał się ze swoich dowcipów.

Można go było spotkać kiedy robił zakupy w niewielkim sklepie nieopodal domu przy ul. Bogusławskiego, czy gdy chodził na kawę do „Guliwera” lub do „Camelotu”.

Może sprawiał wrażenie osoby zamkniętej, odcinającej się do ludzi. Ale to nie był jego prawdziwy obraz – wspomina Papp. – Musiał się nieco odcinać, aby móc pracować. Gdziekolwiek się pojawiał zawsze znalazł się ktoś, kto czegoś od niego chciał.

– Kiedy poznałam się miałam 17 może 18 lat – wspomina Judyta Papp. – Zadzwońmy do niego z pytaniem, czy mogę zrobić mu kilka fotografii. Zgodził się. Sesja była wspaniała, bardzo osobista. Dużo rozmawialiśmy ale nie o literaturze. Właściwie nigdy nie rozmawialiśmy o literaturze, tylko po prostu, o życiu; sprawach zwyczajnych i codziennych; o sztuce i o człowieku. Po tej sesji chyba tydzień się nie kontaktowaliśmy. Okazało się, że Miłosz zaczął się niecierpliwić. Nie wiedział gdzie mnie szukać, więc zaczął dzwonić do gazet. Wreszcie dostałam telefon od kolegów z „Polityki”. – Miłosz cię szuka – powiedzieli zdziwieni. Tak się zaczęła nasza współpraca. **EZ**

Harris w Krakowie

SPOTKANIE. Osoby cierpiące z powodu ciężkich schorzeń mogą spotkać się z Clivem Harrisem, w czwartek, o godzinie 11.15 w nowej Hali T. S. „WISŁA” ul. Reymonta 22. **TM**